

P. K. P.

Po obroceniu wyjeżdżając dnia 17. II 1921 r. nie byłem pełny swego życia, gdyż mowa o aresztowaniu, ciggle egzekucyjnej, grabieżce przez bandy ukraińskie oraz podpaleniu stacji węglarstwa w mieście ^(strach) i niepełności jutra.

Wracając niepodzielanie dnia 18. II 40 r. godz. 5-ta rano wyjechałem samie z trzema towarzyszami na moją gospodarkę. Niedzielnym, że co jest mi dobre, odeszłem rze do góry i po rewidowaniu gospodarstwa zabrałem z sobą tylko 300 kg. swich rzeczy, reszta pozostałych rzeczy opisano.

Godz. 6-ta rano cały transport bratniaków pod konwojem wyjechał na stację Chrystyn. Tam po rozładunku. Choć wogóle mi wcale było nikomu wychodzić ani też zbliżyć się, gdyż na miejscu stał dawno. Na stacji Frymans nas 2 dni zamkniętych, nie dając mi woli ni jechania. Po dwóch dniach wczesnym rankiem ruszył transport, przez zamknięte okna widziałem, że pociąg przekroczył granicę swiecką i jechał 4966 Ruzji. Od pierwszych dni zaczął się głód i brak wody. Z braku wody, byłem zmuszony zabrać łód z obywatelskich dzieci i dwoje wozów. Potem wziętem się na spław mianowicie, uniesłem siadło na długim sznurze i podnosząc rybki jechał zamocowanym siadłem całym ułożeniem choć trochę śniegu. Podnosząc postojem mi wcale było nawet śniegu nabierać! W wozach przychodziło do wozu, 9800, choć i wozem dochodzi do najniższego stopnia. Podnosząc coś jechał kilka myśli zakładać ciarano trochę jedzenia i wody a było tak utrudnione, że przypomniało mi się, że nie wolno było wzięć. Takie ciggle jechał kończył się dnia 29. II 40 r. Znajdując się w Stojichim Ruzji. Po wyładunku odwieziono nas 60 km. od stacji

4956 lewii tomoyek.

0188
 Po przyjeździe na miejsce obozowe w barabach, gdzie brzoła
 i pełno pluskiew nie dozwoly odpoznęci po tak ciężkiej
 pracy. Dnia 4. III kor. wysyłałiny do pracy. Praca była
 ciężka, śnieg 9500 koci 2 metry utrudniał pracę.
 Skonczyły się prace zimowe, zaczęła się wolta letnia,
 do bywania cytry. Wielkie rze komarów, które co ty dzień
 wijały się nad głowami winnic utrudniały pracę. Hasieli
 komary noszą pluskwy. Praca była ciężka a apłeta
 zmłota, brakowało na wykupienie chleba, którego dawano
 1kg. a potem zostało na 1/2 kg. Pomiesi z serbami nie
 można było, z tego też powodu zaczęto sprzedawać
 swoje rzeczy. Dostało do tego stopnia, że lekko zaczęło
 umierać z głodu. Ciężko zebrania na których jedynym
 nym przedmiotem była "norma", potem Polaki nie ma
 i takie państwo jak Polska nigdy nie była mogła
 istnieć i nigdy Polska nie powstała, wielkie tłumy wstrząs
 pręci Boga "Boha niet." Takie nieszczęście i takie Horu
 można było słyszeć do chwili Amnestii.

Na podstawie amnestii zwołano nas dnia 28. X 1941.
 wyjechać na własny rachunek do Uzbekistanu gdzie
 zostaliśmy w m. Samarhandzie. Tu umiera mi
 matka, najcięższym ciosem jaki mi się spotkał w drodze.
 Nie wiem sam co u mnie wzięli szukać pracy, pracy
 wówczas szukać nie można było. H tamtej samorządności
 pełno Polaków zrodzonych, zaborczych jedynym
 słowem obrac pracy, co czynnie po kilka tygodni.
 Po kilku tygodniach dostaliśmy się do kotłowni w odle-
 głości 1.5 km od Samarhandy. Na kotłowni winnic
 głód i nuda sportyka. Zachorowała mi siostra na
 tyfus znów straszny cios, jednak Opactwość Boża
 uratowała ją. Po jej mi czasie adnymotem
 pracuję na St. kol. w Samarhandzie. Pracuję w
 bardzo ciężko karzącej Prubli chłinniej, podobnie

gdy kg. chleba kosztował 25 rubli. Pracownikiem jest
mroglcem, ponieważ chciotem utymnoi przy ryciu
rozkiny i samego siebie. Rodzina moja mieszkała
w Kostełowie w leśnej "babajskiej" chacie w głównie i chłopi.
Na wstępnym otrzymaniu 300 gram chleba i 600 gram
jelicich krusz lub buraków. Taki obrotu mój był
do chwili ustąpienia do Wyższego Polskiego i do wyjazdu
mojej rodziny z granic.

Polosanki: Pół-